



W dniu 23 stycznia minęła rocznica śmierci bohaterki studentki japońskiej, Marii Reiko Kitahara-San, która życiem dała świadectwo nauce Kościoła w Państwie Wschodzącego Słońca.

W chłodny wieczór grudniowy 1950 r. młoda, elegancka kobieta zapukała do drzwi posterunku policji, blisko mostu Sukiya w Tokio, i spytała o drogę do „Dzielnicy Mrówek”.

Policjant spojrzął na nią zdumiony. Taka młoda, szlachetnie wyglądająca dziewczyna? Po co się wybiera do tej dzielnicy nędzarzy i wyrzutków społeczeństwa?

— Czy pani wie, co to jest „Dzielnica Mrówek”? — spytał.

Otwarte spojrzenie i zdecydowany wyraz twarzy kazaly mu jednak udzielić wyjaśnień. Kobieta znikła w ciemności.

Idąc długo w deszczu, po oślizglej od błota ulicy, ujrzała w końcu rozrzucone baraki. Jakiś młodzieniec wskazał jej drogę do baraku-biura „dyrektora”, opiekuna dzielnicy zorganizowanych gałganiarzy. Ci nędzarze, złodzieje, nożownicy tworzyli tu odrębną grupę, utrzymującą się na powierzchni jedynie dzięki woli przycięcia i pomocy bezinteresownej ateusza Motanu Ozawa, który, znudzony życiem i użyciem, poświęcił się im całkowicie.

W biurze „dyrektora” znajdował się w tej chwili zakonnik katolicki, Ojciec Zenon Zebrowski. Reiko Kitahara San przedstawiła się obu mężczyznom, oświadczając krótko, że przyszła, aby im pomóc.

— Jest pani mile widziana, szczęśliwy jestem, że mogę panią poznać — usłyszała zdziwiony i lekko ironiczny głos dyrektora.

Młoda dziewczyna, która nazajutrz o świcie wróciła do „Dzielnicy Mrówek”, była córką bogatego profesora agronomii Uniwersytetu w Tokio i studentką farmacji. Miała 20 lat. Niedawno przyjęła chrzest otrzymując imię Marii Elżbiety. Równocześnie zbudziła się w niej chęć poświęcenia się i ofiary.

Doszło do niej wołanie o pomoc dla bezdomnych i bezrobotnych w t. zw. „Dzielnicy Mrówek”. Głosił je namiętnie i niestrudzenie, obiegając wszystkie dzielnice Tokio, polski zakonnik, O. Zebrowski. Nie mogła się z nim zetknąć, postanowiła więc sama znaleźć nieszczęsną dzielnicę.

W obłocnych, małych trzewiczkach i zachłapanym kimono wędrowała Reiko pośród gromadek dzieci ulicznych, zżartych przez choroby i nędzę, o szklanych oczach i sinych wargach. Patrzyły na nią nieufnie.

— Muszę je ocalić za wszelką cenę — mówiła sobie — dokonam tego przez moją miłość dla nich.

Nazajutrz była znów w Dzielnicy Mrówek z cukierkami, ilustrowanymi pismami, mydłem i środkami dezynfekcyjnymi. Ale dzieci uciekały przed nią, obrzu-

ANIOŁ „DZIELNICY MRÓWEK”

cając ją kamieniami, a kobiety krzyczały, by szła precz.

Nie zrażając się niczym przychodziła co dzień. Kilka małych niepełni zaczęło po mału do niej się zbliżać, przyjmować podarki, rozmawiać z nią i słuchać jej



opowiadać. Jednak lody nie zostały przełamane. Reiko myślała:

— To pewnie dlatego, że jestem inaczej niż oni ubrana, inne prowadzę życie... Nie należę do nich.

Nazajutrz przyszła uboga odziana, niosąc na plecach kosz na odpadki, Dzieci otoczyły ją radośnie. Dorosli z niedowierzaniem wrzuszali ramionami.

Reiko nie zniechęcała się. Zaczęła wędrować ze swym koszem po ulicach Tokio, po których ongiś chodziła roześmiana i elegancka w gromadzie kolegów studentów. Teraz zbierała odpadki i gałgany, otoczona chmarą wrzeszczących bachorów, które później prowadziła do siebie, myła, ubierała, zajmowała się nimi gorliwie, opowiadając im i śpiewając do późnej nocy.

Większość tych dzieci nie była nigdy w szkole. Rodzice nie troszczyli się o to, nauczyciele odmawiali im przyjęcia. Reiko zwyciężała wszystkie opory. Podważając swe wysiłki, znalazła środki na opłacenie wpisów szkolnych i podręczników, nawet na urządzenie skromnych wakacji dla każdego dziecka. Urządzała zawody lekkoatletyczne dla młodzieży Dzielnicy Mrówek. Teraz lody pękły. Wszyscy zaczęli spoglądać na nią z szacunkiem i sympatią, słuchać jej, rezygnując dla niej ze starych obyczajów, klótni i bójek.

Ale Reiko jeszcze nie była zadowolona. Zasyplając w swym

wygodnym, ciepłym łóżku, myślała o dzieciach, które wracały do lodowatych nor w zimowe wieczory. Wtedy powzięła decyzję. Zostanie na zawsze wśród nich, w barakach, przy swoich „małych mrówkach”.

I tak mała, delikatna Japonka, wrażliwa i uczuciowa, której lekarze, po gwałtownym krwotoku płucnym, nakazali życie wygodne, pozbawione wszelkich wysiłków, zdecydowała się na wyrzeczenie i trud, na życie w baraku podsztywnym wiatrem, zbudowanym własnymi rękami. Pielęgnowała dzieci, pomagała kobietom w praniu, a przez resztę dnia przebiegała Tokio z koszem na gałgany na plecach...

Japończycy zaczęli spontanicznie nazywać ją Aniołem Dzielnicy Mrówek. Zaczęli się nią również interesować dziennikarze.

Lata biegly. Aż pewnego dnia Reiko zachorowała. Żadne starania i leki nie mogły wrócić jej sił i energii steranych przez osiem lat wyrzeczeń i ciężkiej pracy.

A tymczasem, jak grom z jasnego nieba, spada wiadomość: Dzielnica Mrówek zostanie zlikwidowana, potrzebna jest bowiem w nowym planie urbanistycznym Tokio. Gdzie mają się podziać gałganiarze?

Reiko, powiadomiona o tym, zbiera ostatek sił i nakazuje:

— Zanieście mnie na most Sukiya w śnieżną noc. Chcę tam umrzeć. To jedyny środek, by pokazać zarządowi miasta, że nędzarze muszą mieć gdzie żyć i umierać.

Rzeczywiście ta interwencja poskutkowała. Zarząd miasta zdecydował się dać inne miejsce gałganiarzom, bardzo dobre, ale należało za nie zapłacić 25 milionów jen.

— 25 milionów jen? Napiszcie to na kartce i przybijcie kartkę na ścianie naprzeciw mnie.

Z różańcem w ręku Reiko wpatrywała się w kartkę, ofiarując Bogu swe młode życie w zamian za ratunek dla swych „mrówek”.

I oto trudny problem został nagle szczęśliwie rozwiązany. Gałganiarze otrzymują nową dzielnicę za darmo.

Rozjaśniła się na tę wieść twarz Reiko. W dwa dni później, 25 stycznia 1958 r., zmarła, mając 28 lat.

W ręku ścisła jeszcze po śmierci tajemnicę swej sily: różaniec i swój ostatni list poufny do Matki Nieba i ziemi: Maryji, Matko nędzarzy, pamiętaj, że potrzebujemy 10 milionów jen na urządzenie naszego nowego mieszkania...

Gdy Reiko zmarła, jej „mrówki” płakały serdecznie i płakła cała Japonia. Arcybiskup Tokio, Piotr Dei, ukląkł przed jej trumną w ubogiej izdebce. W orszaku pogrzebowym szedł olbrzymi tłum. Dzienniki, radio i telewizja opowiadały milionom ludzi o jej bohaterskiej miłości. Japończycy obdarzyli ją najpiękniejszymi imionami: „nasz mały Kopciuszek”, „Biały Śnieg Tokio”, „nasza mała królowa”, „perła ukryta”. Jej „gałganiarze” na wahały się nawet nazywać ją: „Nasza mała Madonna”.

O. Ciotta
tt. J. Jagielska

Ojciec święty do rodzin chrześcijańskich

W niedzielę 10 stycznia przypadała uroczystość Najśw. Rodziny. Ojciec św. Jan XXIII po odmówieniu w południe modlitwy Anioł Pański z licznie zebranymi wiernymi na Placu Św. Piotra wygłosił przemówienie do chrześcijańskich rodzin, w którym m. in. powiedział:

„W dniu, w którym Kościół podaje wiernym przykład Najśw. Rodziny, by się weń wpatrywali, chcielibyśmy oddać w opiekę Jezusa, Maryi i św. Józefa rodziny wszystkich naszych synów. Przedstawiamy sobie dziś wszystkie rodziny jako tu obecne, sercem z nami połączone, wczuwamy się w ich pragnienia, obawy i troski.

Dlatego do wszystkich zwracamy i natęczyliśmy powtarzamy zachętę dzisiejszej liturgii, by wpatrywać się z ufnością w przykład Najśw. Rodziny, w której Pan Jezus uświęcił życie domowe swoją niewypowiedzianą cnotą.

Sekret prawdziwego pokoju, wzajemnego i stałego zrozumienia, posłuszeństwa dzieci, roz-

kwitu szlachetnych obyczajów tkwi w ustawicznym i wspaniałomyślnym naśladowaniu łagodności, skromności i cichości Nazaretańskiej Rodziny, gdzie Jezus — odwieczna mądrość Ojca — pojawia się w otoczeniu Maryji, swej matki i Józefa, przedstawiającego Niebieskiego Ojca.

W tym świetle wszystko przemienia się w wielkie rzeczywistości chrześcijańskiej rodziny, jak to niedawno podkreśliliśmy w przemówieniu z okazji nocnej Mszy Św. Bożego Narodzenia. Narzeczeństwo w blaskach świątła z wysoka, małżeństwo święte i nieskażone w poszanowaniu swych czterech właściwości, jakimi są: wierność, czystość, wzajemna miłość i święta bojaźń Boga. Duch roztropności i ofiary w troskliwym wychowywaniu dzieci i zawsze, zawsze w każdej okoliczności usilne starania, by dopomagać, przebaczać, współczuć i darzyć innych zaufaniem, jakim sami chcielibyśmy się cieszyć u innych. W ten sposób buduje się dom, który nie upadnie

Cztery rodzaje ludzi

Gdy zgromadziła się zeszła wielka i miast zdążyli do niego, mówił w przyповідzi:

Wyszedł siewca rozsiewać ziarna swoje. A gdy siał, jedno padło przy drodze. I zdeptane jest, a ptaki niebieskie wydziobały je. A drugie padło na grunt skalisty, a wszedłszy uschło, gdyż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie, a ciernie wzrosły wspólnie z nim i przygluszyły je. A inne jeszcze padło na ziemię, na urodzajną, i gdy wzrosło, wydało plon stokrotny. To mówiąc wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Pytał: Go wtedy uczniowie Jego, co by to była za przypowieść. A On im rzekł:

Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie ujrzeli, i usłyszeli, a nie zrozumieli“ (Lz. 6, 9).

Taka zaś jest przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże. Przy drodze są ci, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli snadź zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy, posłyszawszy, z radością przyjmują słowo. Ale ci korzenia nie mają, wierzą do czasu, a w chwili próby ustępują. To znów, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy posłyszeli, ale odchodzą, przez troski, bogactwa i rozkosze życia są przygluszeni i nie przynoszą owocu. Które jednak upadło na ziemię dobrą, oznacza tych, którzy w dobrym i szczerym sercu zachowują słowo i owoc przynoszą w wytrwałości. (Sv Łukasz 8, 4—15)

Zapomniane pierniki

Minęły święta Bożego Narodzenia i zbliżało się święto Matki Boskiej Gromnicznej.

Pani Łucja przypominała sobie, że w kredensie znajdują się jeszcze świąteczne pierniki, o których prawie że zapomniała. Sięgnęła po nie i zaczęła jeść.

W duchu powróciła do dni przedświątecznych i do poszczególnych świąt przypatrując się ich przebiegowi. Iż to było bieganie po sklepach, roboty i zajęć! Łucja nie wiele zaznała przez cały ten okres spokoju, nie miała czasu, by dostatecznie zastanowić się nad właściwą treścią świąt.

— Naprawdę, byłam podobna do owej Marty, która troszczyła się o wiele rzeczy, a zapomniała o tej lepszej części, którą wybrała jej siostra Maria. I pozostały mi do spożycia nie tylko te pierniki, ale i słowa prawdy o narodzeniu się Syna Bożego. One także mają swoją stałość dla duszy wierzącej. Trzeba je zatem przeczytać, przemyśleć i poddać się ich czarowi.

Tak powiedziała sobie Łucja i zabrała się od razu do przeczytania odpowiedniego rozdziału Ewangelii, a czyniąc tak stała się podobna do Matki Chrystusowej, która „rozważała wszystkie te słowa w sercu swoim“ (Łuk. 2, 19).

I. K.

Chrześcijańska kultura słowa

Jednym z największych i nieocenionych skarbów naszego życia jest dar mowy. Mowa jest więzią, która zbliża ludzi do siebie, jest wyrazem najsłabszych i najsilniejszych uczuć: miłości, wdzięczności, szacunku, przyjaźni. Jest ona zarazem obrazem naszej duszy. Człowiek bowiem odsłania swą duszę przez mowę: albo jej wielkość, świętość, dobroć, szlachectwo — albo jej podłość, zakłamanie, nienawiść i inne przywary. Słowa, które płyną z ust człowieka, są jakby wentylem, przez który przedostaje się na zewnątrz treść duszy, naszego ja, naszej osobowości. Stąd, chcąc poznać człowieka, jakim on naprawdę jest, trzeba uważać na rozmowy, jakie prowadzi w domu, w szkole, w pracy, na wycieczce, na czasach, na boisku, w restauracji, w towarzystwie. Chciałby się ktoś maskować, to jednak w chwilach zapomnienia odsłoni mimowolnie prawdziwy obraz swej duszy. Mowa jest bowiem najdoskonalszym zwierciadłem wewnętrznych wartości człowieka.

Za dar mowy ludzie powinni być wdzięczni i używać jej do celów pożytecznych i szlachetnych. Często jednak bywa inaczej. Mowa dyskredytuje niejednego człowieka. Przez mowę swoją staje się on często powodem wielu tragedii rodzinnych i społecznych. Żaden organ naszego ciała nie jest zdolny wyrządzić tyle szkody, co język — przez plotkarstwo, obmowę, oszczerstwo, posądzenie czy donosicielstwo. Nasz naród znany jest z tego, że nie potrafił panować nad swoim językiem. Gadulstwo jest jedną z naszych wad narodowych. Sejmikowanie i nieopanowanie języka naszej szlachty było jedną z przyczyn upadku narodu.

Lubimy bardzo mówić o innych — a jak rzadko dobrze. Zdzieramy z nich ostatnią nitkę dobrego imienia. Przykazanie Boże: „Nie mów fałszywie świadectwa przeciwko bliźniemu twemu“ już dawno przebrzmiało bez echa. Zupełnie fałszywie pojmuje człowiek wolność słowa. I dlatego rozmowy nasze są często tak płytkie, tak materialne, tak szorstkie, tak brutalne, tak bezlistnie smagające bliźniego, takie jakieś zimne i nienawistne, tak pozbawione wszelkiej dobroci i radości. Słyszmy to codziennie w rozmowach, pociągach, autobusach, sklepach.

Ktoś nieumyślnie potrącił kogoś, może inwalida czy maffka w stanie błogosławionym, czy z małym dzieckiem na ręku, za-

jęła miejsce bez kolejki po towar, bo stać nie może, bo jest umęczona. Mimo przeproszenia padają na nią gromy: „A bo to pani lepsza niż my! My też mamy dzieci!“ Tak może każdy powiedzieć!

Czy jest to kultura słowa? Często padają słowa, których powtórzycie się nie da, często złorzeczenia i przekleństwa. Zachowanie takie źle świadczy o naszej kulturze narodowej. Z tym trzeba walczyć, trzeba nam się uczyć grzeczności na codzień, grzeczności we wzajemnym obcowaniu, grzeczności w słowach. Jest to w pierwszym rzędzie zadaniem rodziców i wychowawców. Każda rodzina musi być szkołą, kulturą słowa. A jak mało tam nieraz słów delikatnych. Jak często padają opryskliwe, szorstkie i obraźliwe słowa z ust rodziców i członków rodziny. A przecież dziecko to słyszy, wehłania w siebie, przyswaja sobie i kiedyś będzie mówiło podobnie. Zatruta atmosfera rodziny wychowuje przysłych brutalni słowami i niewłaściwego odnoszenia się do drugich. Starsi muszą sami dbać o kulturę słowa i tej kulturze uczyć młodzież. Kto był kiedyś w Austrii i Anglii, ten był pełen podziwu dla grzeczności, dla uszlachetności tubylców, ten nie słyszał ordynarnych słów ani w restauracjach, ani na ulicy, ani w pociągach, ani w sklepach. Podobną grzecznością i kulturą słowa imponują nam Chińczycy i inne narody. Czy nas to nie zawstydzają?

Trzeba nam skorygować nasze podejście do człowieka, nasz sposób wyrażania się, by w naszych słowach było mniej złośliwości, a więcej dobroci, więcej uprzejmości. Często składamy winę za nasze szorstkie postępowanie na zdenerwowanie, na przemęczenie, ale i wtedy trzeba zachować kulturę w słowach. Brak jej wyściska swe piętno na całym życiu społecznym. Ostatnio życie stało się wprost niemożliwe. Do tego stopnia niemożliwe, że niektóre czasopisma ogłosiły konkurs na najgrzeczniejszą ekspedientkę, na najbardziej kulturalnego konduktora tramwajowego i szofera. Bo naprawdę strach było pytać się o jakąś informację. Odpowiedź była więcej niż chłodna, często obrażająca. Dobrze byłoby urządzić chociaż takie konkursy kultury słowa i zyczliwego odnoszenia się do ludzi: i w domu wśród dzieci, i w biurach, w przedsiębiorstwach, w fabrykach, a zwłaszcza w szkołach wśród młodzieży, byśmy stali się społeczeństwem o wysokiej kulturze i znaleźli należne nam miejsce wśród kulturalnych narodów.

Biblioteka Polska w Londynie

Księgozbiór Londyńskiej Biblioteki Polskiej sięga już 78 tys. tomów, a ilość wypożyczeń w ciągu ub. roku wyniosła 53,720 tomów przy ok. 3500 czytelników. Biblioteka prowadzi poradnictwo bibliograficzne, udziela pomocy organizatorom imprez kulturalnych i oświatowych, dobiera książki, materiał ilustracyjny, muzyczny itp., dla naukowców, artystów i działaczy społecznych. Stale ozszerza się dział wydawnictw krajowych. Droga zakupów, darów i wymiany przybywa ich rocznie ok. 1,5 tys. tomów. Biblioteka opracowuje bibliografię wydawnictw emigracyjnych. Tom pierwszy wydany 1953 r. objął 5,625 druków, wydanych poza krajem po roku 1939. Tom drugi,

będący obecnie w opracowaniu obejmuje dalszych 4 tys. pozycji bibliograficznych.

Administracyjnie biblioteka podlega brytyjskiemu ministerstwu oświaty i opiera się na jego dotacjach. Dotacje odnawiane są co roku z tym, że któregoś roku mogą ustać, a wówczas Biblioteka znajduje się bez środków Wisi nad Biblioteką, również groźba utraty dotychczasowej siedziby, gdyż dom, w którym się obecnie mieści, przeznaczony został do rozbiórki.

Kierowniczką Biblioteki jest mgr Maria Danielewicz, wychowanka Uniwersytetu Warszawskiego i wieloletnia pracownica Działu Rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Śpiewajmy Panu

Wiele już napisano o nowej, niespotykanej formie apostołstwa we Francji. Oto dwaj nowoczesni trubadurzy chrystusowi, jezuita O. Duval i dominikanin O. Cocagnac pozyskują tłumy dla Boga przy pomocy gitary i piosenki. Śpiewają wszędzie: w kościołach, z młodzieżą na obozach, w kawiarniach, w wielkich salach koncertowych. Płyty z ich nagraniami sprzedawane są w tysiącach, a nawet setkach tysięcy.

Bóg używa różnych sposobów, aby dać się poznać i pokochać. Obaj ojcowie realizują swoje powołanie kapłańskie przy pomocy piosenki.

Według ich zdania słusznie uważa się piosenkę za zwierciadło epoki, ale też z równą słusnością można twierdzić, że piosenka wpływa na kształtowanie tej epoki. Mają też rację ojcowie utrzymując, że śpiewanie refrenu nie przechodzi bezkarnie, choćby się to robiło zupełnie beznamiętnie. Jego treść kształtuje nasz sposób myślenia. Należy więc popularyzować takie refreny i śpiewać takie piosenki, które wyrażają prawdę Bożą.

Piosenki komercyjne schlebiają pospolitym gustom. Swoje piosenki ojcowie uważają za instrument do obudzenia w słuchaczach wiarę żywą i dynamiczną. Przy pomocy tych piosenek chcą usunąć z ich dusz egoizm i obojętność, obudzić twórczy niepokój duchowy i otworzyć serca dla miłości Boga, przez miłość bliźniego. Za piosenkę prawdziwie artystyczną uważa się tę, która wyraża najgłębsze potrzeby człowieka i dając okazję do zadumy nad wartościami prawdziwie ludzkimi, uchyla zastony spraw Bożych.

Ciekawe są zapamiętania ojców na kwestię uwzględniania w swej twórczości wpływno muzyki współczesnej. Otóż O. Cocagnac odróżnia w muzyce kościelnej muzykę liturgiczną, która tradycyjnie jest uroczysta i powolna, od muzyki religijnej. Ta ostatnia mieści w sobie nie tylko poważne utwory o najwyższej randze artystycznej, ale jest w niej również miejsce na piosenkę religijną. Tworząc swoje piosenki ojcowie nie odrywają się od muzyki współczesnej, ale czerpią z niej, ulegając np. wpływom muzyki murzyńskiej, w tym także oczywiście jazzowi. Zresztą przywiązują większą wagę do słów piosenek, niż do ich melodii. Przy ich pomocy przekazują do serc ludzkich te myśli, które byłyby może treściwą ich kazań, gdyby nie uważali, że nadanie im formy piosenki w sposób skuteczniejszy uświadomi słuchaczom zasadnicze prawdy, że Bóg istnieje, że może przyjąć między nas, byle tylko mieć duszę czystą i serce otwarte na Jego przyjęcie.

A oto polska wersja dwóch piosenek śpiewanych przez ojców:

I. BÓG OBDARZYŁ MNIE DUSZĄ

Mam dwie ręce,
By zbudować swoje szczęście.
Dusza, w której miłość płonie,
W czarnej nocy nie utonie.
Dano mi moją, aby wydobyć się z nocy,

Miłość dodała jej życiodajnej mocy.

II. CZŁOWIEK

Daj bilet wstępu do was,
chrześcijanie,
Jeśli chcesz, mów sobie po łacinie.
Powiedz, ile trzeba na niego zarobić,

A co zarobić, czy wiesz dobrze?
Cztery deski drewniane i gwoździe.

Opr. wg „Ecclesia“ ELZBIETA WITEK

„Jam jest Droga“

Są różne drogi. Wiejskie, miejskie ulice, szosy, autostrady. Gładkie jak stół i pełne dziur i wybojów. Wygodne i przykre. Proste i kręte. Jedne wiodą do celu, inne na bezdroża.

Najgorzej obcemu na rozstajach. Mogą zawieść drogowskazy — martwe, a nawet żywe. Pamiętam. Obca wioska. Szukam stacji kolejowej. Nawinął się jakiś chłopczek. „Ja zaprowadzę”. Po kilku minutach wskazał ręką kierunek i szybko zawrócił. Wskazana droga zawiodła mnie... na zieloną łąkę. Mały urwis nie miał jeszcze rozeznania w rodzinnej wiosce, lub, co też możliwe, chciał nieznanemu spłatać figla.

Są drogi ducha. Proste albo skomplikowane. Jasne lub, często, zamglone. Wygodne — i trudne do przebycia. Co chwila rozstaje i niepewność wyboru. Którędy najprościej do celu? Labirynt dróg ducha mógłby i chrześcijanina przyprowadzić o czarną rozpacz. Mógłby — gdyby nie wskaźnik prawdy objawionej, prowadzący nieomylnie do celu statecznego: „Jam jest Droga...”. „Kto idzie za Mną, nie chodzi w ciemnościach”.

Dla pewności Droga ta jest znakowana. Znajdziesz na niej ślady stóp Mistrza. On ją pierwszy wydeptał. Pozostał na niej niejedna tiera z Jego bolesnej korony. Na próżno szukałbyś tu gładziny i wygody. „Wąska brama wiedzie do Żywota. Szerokie drogi prowadzą na zatracenie”.

Przy drogach ludzkich rosną drzewa. Różnorodne ich zapach, różnorodne owoce. Przy drodze chrześcijanina rośnie tylko jedno drzewo: Krzyż — Drogowskaz. Na nim tylko jeden Owoc — za to dojrzały: Ciało Boga-Człowieka. Owoc zdolny nasycić „każdego człowieka na ten świat przychodzącego”. Rozchodzi się zeń specyficzna woń: Miłości. Zdolna pociągnąć nie tylko wyznawców Ukrzyżowanego, ale każdego nie uprzedzonego pielgrzyma tej ziemi. Kto raz na serio skoosztował z Owocu tego Drzewa, nie będzie dlań Droga Krzyża „glupstwem”, ani „zgorszeniem”.

I jeszcze jeden znak: najtrudniej idzie się tą Droga nic nie niosącym. Najłatwiej: obarczonym: „Kto chce iść za Mną, niech weźmie krzyż swój...” Dlaczego najłatwiej? Bo swój krzyż staje się natchniętym Chrystusowym. Mistrz podejmuje się roli Cyrenejczyka: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracu-

jecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę...”

Dlatego, wbrew wszelkim przeciwnym pozorom, największym wydarzeniem w naszej ziemskiej drodze jest dzień „znalezienia” krzyża, krzyża mojego, spojonego nierozłącznie z Chrystusowym.

O jednym takim „znalezieniu” tak pisze pewna matka: „Gdy mnie komandantura obozu koncentracyjnego w Dachau powiadomiła o śmierci mego jedynaka, 18-letniego Zbyszka, groziło mi obłąkanie. Po długiej i ciężkiej chorobie odbyłam prywatną pielgrzymkę do Częstochowy. Poszłam także do spowiedzi. Spowiednik polecił mi odprawić Drogę Krzyżową na Włachach.

Stałam przed pierwszą stacją i nie mogłam się ruszyć z miejsca. Niewinnie na śmierć skazany Chrystus zatrzymał moje żale, wszystkie moje skargi i łzy, uciszył moje narzekania i bunt, uśmierzył wzburzone serce swoim Boskim milczeniem przed Piłatem. Nie obchodziłam wówczas dalszych stacyj, wpatrywałam się tylko w milczącą postać Chrystusa i zdawało mi się, że widzę obok Niego mego Zbyszka”. („Nasza Droga” 1948).

— A kiedy Siostra znalazła swą drogę do Ukrzyżowanego? — pytam na korytarzu pewnego szpitala zawsze uśmiechniętą, choć widocznie cierpiącą Siostrę zakonną.

— Było to przy dźwiganiu pewnego chorego. Trzeba go było podnieść z łóżka na wózek transportowy do operacji. Byłam zawsze bardzo mocna. W tym dniu czułam się wyjątkowo przy siłach. Świecka Siostra była bardzo wątła. Sądziłam, że podołam sama. Przeliczyłam si. Coś mi „trzasło” w kręgosłupie. Długo leżałam. Operacja niewiele pomogła. Z początku nie mogłam unieść brzemienia krzyża, który spadł na mnie, jak grom z jasnego nieba. Zwolna rozpoznawałam coraz lepiej w sylwetce chorego rysy Chrystusa. Dziś już jest dobrze. Nie zamieniłabym swego krzyża z nikim.

Teraz kolej na mnie. Poszukam Go tam, gdzie Go większość znalazła. Między innymi Matka Bolesna: „Którędy Ty, o Panno w kościele znalazła”. Piątkowa, czy niedzielna Droga Krzyżowa w parafialnym kościele będzie po temu najlepszą okazją. Przy jednej z czternastu stacyj znajdę na pewno miarę na mój krzyż.



Modlitwa o pomyślne wyniki Soboru Powszechnego

(A. A. 1959 r. vol. L. I. str. 832)

Duchu święty, który w Imię Jezusa przez Ojca zesłany jesteś obecny w Kościele i kierujesz nim nieomylnie, daj łaskawie, prosimy Cię, obfitość darów Twoich Soborowi Powszechnemu.

Nauczycielu i Pocieszycielu najśłodszy, oświeć umysły naszych Arcyepiskopów, którzy tak ochotnie Ojcu Świętemu podporządkowani w tym Świętym zgromadzeniu soborowym będą brali udział.

Spraw, by Sobór przyniósł jak najlepsze rezultaty, by światło Ewangelii, oraz jej moc coraz bardziej ogarniała ludzką społeczność, by wzrosła i rozwijała się żywotność religii katolickiej i czynnych dzieł misyjnych. Niech się szczęśliwie dokona pełniejsze poznanie nauki Kościoła i niech zostanie osiągnięte zbawienne udoskonalenie obyczajów chrześcijańskich.

O słodki Gościu dusz, uczyn umysły nasze mocnymi w prawdzie i przygotuj serca nasze do posłuszeństwa, abyśmy to, co zostanie postanowione na Soborze, ze szczerą

przyjęli uległością i z chętną wolą wypełnili.

Modlimy się także i za to owieczki, które już nie należą do jednej owczarni Jezusa Chrystusa, aby i one, tak jak chlubią się nazwą chrześcijan, powróciły wreszcie do jedności pod kierownictwem jednego Pastora.

Odnów w tych naszych czasach jakby przez nowe Swe Zesłanie swoje dzieła cudowne i dozwól Kościołowi świętemu, by z Najświętszą Maryją Panną, Matką Jezusa, jednogłośnie i ciągle trwając na modlitwie pod kierownictwem Świętego Piotra, rozszerzył królestwo Boskiego Zbawiciela, królestwo prawdy i sprawiedliwości, królestwo miłości i pokoju. Amen.

(—) Kard. Canali
Wielki Penitencjarz

(—) S. de Angelis
Sekretarz

Dnia 23 września 1959 roku Święta Penitencjaria Apostolska na mocy władz, nadanych jej przez Ojca Świętego Jana XXIII, udzieliła następujących odpustów: 1. cząstkowego dziesięciu lat tym wiernym, którzy przynajmniej raz ze skruszonym sercem powyższą modlitwę odmówią, 2. zupełnego, pod zwykłymi warunkami, raz na miesiąc, jeżeli codziennie przez cały miesiąc pobożnie tę modlitwę odmawiać będą bez względu na wszelkie inne zarządzenia.

ZJAZD ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH

W Essen odbył się zjazd Zw. Polaków w Niemczech, organizacji skupiającej dawną emigrację. Według sprawozdania złożonego przez Prezesa St. Szczepaniaka oraz przemówień delegatów, w ostatnich trzech latach działalność Związku znacznie się ożywiła.

Szeroko omawiano sprawę odszkodowań z tytułu zagrabionego przez hitlerowców majątku Związku, Zw. Tow. Szkolnych i innych polskich instytucji. Roszczenia wysunięto pod adresem rządu bońskiego pomagając się odszkodowań w wysokości ponad 4 miliony marek.

Związek domaga się wprowadzenia w szkołach dla Polonii nauki, sprzedaży polskich książek oraz nadawania specjalnych audycji w radio niemieckim w języku polskim dla Polaków w Niemczech Zachodnich.

POLSKA WYSPA MIĘDZY KANADĄ A STANAMI ZJEDN.

St. Catharines — 40-tysięczne miasteczko prowincji Ontario zaliczane jest do miejscowości polskich w Kanadzie. Wprawdzie emigracji tzw. „starej”, z okresu międzywojennego i sprzed pierwszej wojny światowej, niewiele tu mieszka. Jednak emigracja nowa, wojenna i powojenna licznie tu osiadła i spolonizowała miasteczko.

Stało się tu podobnie, jak w wielu innych miejscowościach

wzdłuż granicy Stanów Zjednoczonych. Ludzie, którzy nie od razu otrzymali wize imigracyjne do USA, osiedlili się tutaj na tymczasowo. Jednak i „tymczasem” trzeba było żyć i „pracować”. Wrastali więc w miejscowe warunki, powoli godzili się z myślą, że nie otrzymają wize imigracyjnej do USA, i zostali stałymi mieszkańcami tych nadgranicznych miasteczek.

Szczupła stara Polonia w St. Catharines od wielu lat miała swój własny, polski kościółek. Przy nim istniała polska szkołka i skupiała się działalność polonijno-kulturalna.

Po wojnie, gdy Polonia w St. Catharines wzrosła czterokrotnie, przystąpiono do budowy nowego kościoła z inicjatywy ks. Władysława Goleckiego O.M.I. proboszcza parafii polskiej.

O NAUKĘ JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOŁACH AMERYKAŃSKICH

Polonijna Centrala Połączonych Towarzystw w Buffalo wystąpiła do władz szkolnych z żądaniem wprowadzenia do publicznych szkół amerykańskich nauki języka polskiego. Podobne postulaty wysunęły organizacje polonijne w innych miejscowościach Stanów Zjednoczonych.

Ks. Rudolf Komorek



DZIECIŃSTWO

Rudolf Komorek urodził się 11 października 1890 r. (Uroczyst. św. Macierzyństwa Maryi) w Bielsku, mieście liczącym około 30 000 mieszkańców, na Śląsku Cieszyńskim.

Rodzicami jego byli: Jan Komorek (ur. 13. 4. 1859 r.) i Agnieszka z domu Gach (ur. 16. 1. 1865).

Ojciec, ubogi kowal, ciężko musiał pracować na kawałek chleba; mimo to usilnie zabiegał o wychowanie i wykształcenie swych dzieci, ażeby, jak mawiał, nie musiały później tak ciężko, jak on pracować.

Matka była bardzo dobra i pobożna. Wychowywała swe dzieci od najmłodszych lat w duchu religijnym, katolickim. Z ǳie macierzyńską troskliwością uczyła je pierwszych modlitw. Była to kobieta skromna i prosta; trudniła się zawodem położnej. Najwyższym jej pragnieniem było ujrzeć przynajmniej jednego z synów kapłanem.

Dzieci było siedmioro: Robert (ur. 13. 5. 1887), Maria (ur. 7. 5. 1889), Rudolf (ur. 11. 10. 1890), Wanda (ur. 16. 4. 1892), Jan (ur. 13. 1. 1895), Waleria (zmarła zaraz po przyjęciu chrztu św.) i najmłodszy Leopold (ur. 5. 9. 1904 r.).

Najstarszy z rodzeństwa ukończył wyższą szkołę zawodową w Bielsku, a później został inżynierem.

Maria przeszła kilka kursów: gotowania, gospodarstwa domowego, krawiectwa, potem wyszła za mąż.

Wanda skończyła seminarium nauczycielskie u sióstr Notre Dame w Bielsku.

Jan ukończył wyższą szkołę przemysłową i otrzymał dyplom inżyniera. Potem jednak porzucił swój zawód i został śpiewakiem.

Najmłodszy z rodzeństwa, Leopold, skończył niższą szkołę przemysłową, a następnie kurs handlowy.

Kiedy dzieci zaczęły chodzić do szkoły, matka postanowiła także pracować i otworzyła pracownię krawiecką. Ona również myślała o tym, by dać każdemu ze swych dzieci nie tyle dom, ile raczej gruntowne wykształcenie umysłowe. Poświęciła się nawet pielęgnowaniu chorych, ażeby wszystkie jej dzieci otrzymały dobre wychowanie.

Rudolf został ochrzczony w kościele parafialnym w Bielsku 30 listopada 1890 r. Już od dziecka kiełkują w nim zawiązki cnót, które potem będą się rozwijały w sposób heroiczny aż do śmierci. „Był zawsze skromny, mało mówił, modlił się, był pilny, ucząc się nieraz do późnego wieczoru”, opowiada nam jego siostra Wanda. I ciągnie dalej: „Nigdy nie zrobił nikomu z nas najmniejszej krzywdy, owszem, niejednokrotnie brał na siebie karę, którą myśmy dostać powinni”. Już

w wieku chłopięcym zaczął się w nim pojawiać duch umartwienia: chodząc zimą do szkoły nie chciał nosić rękawiczek, aż w końcu dostał odmrożeń na rękach. Zatrzymywał się zawsze w kościele parafialnym, by uczestniczyć w Mszy św.

W Bielsku Komorek uczęszczał do szkół podstawowych. Ukończywszy 5 klasę podstawową, nie mając jeszcze 11 lat, rozpoczął uczęszczać w roku 1901 do gimnazjum, potem zaś chodził do niemieckiego liceum klasycznego w Bielsku. Nauki te trwały wówczas 8 lat, obejmując również studium filozofii. „Komorek był zawsze wybitny w nauce, bardzo pilny i zdolny i ogromnie lubiany przez profesorów”.

Pomagał braciom w ich zadaniach i miał zawsze lepszą od wszystkich cenzurę. Wszyscy jego krewni wspominają dziś jego głęboką pobożność; toteż Bóg powołał go, by został jego sługą w apostołskiej pracy dla dobra dusz.

SEMINARIUM

Ukończywszy gimnazjum i otrzymawszy świadectwo dojrzałości z odznaczeniem (13. 7. 1909), Rudolf wstąpił do Seminarium Duchownego w Widnawie (Weidenau — przy obecnej granicy czesko-polskiej w pobliżu Nysy Śląskiej). Widnawa była wówczas filią wydziału teologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Egzaminy były ściśle jak na wydziale państwowym. Nierzadko przewodniczył im osobiście Kard. Kopp. Nie doszły jeszcze do naszych rąk zeznania przełożonych i kolegów Rudolfa z tego okresu. Wiemy tylko, że „w seminarium wszyscy go lubili z powodu jego dobroci, kochali go bardzo i już wtedy nazywali go „świętym Alojzym”. W tym też okresie, jak świadczy jego siostra Wanda, zaczął się oddawać umartwieniom, zwłaszcza w Wielkim Poście. Zobaczmy później, jak ten duch umartwienia będzie się w nim rozwijał coraz więcej i sięgnie szczytów bohaterstwa. Jakież był powód takich umartwień w tej duszy tak czystej? „Jego życie przeniknięte duchem ofiary można wytłumaczyć tylko jako zadośćuczynienie za młod-

szego brata, który prowadził życie bardzo światowe” — zapewni nas ks. Nitsch, obecny inspektor naszego Towarzystwa w Austrii, jako rodak z Bielska. On sam, jak się zdaje, ujawnił to później w Luiz Alves w Brazylii.

W seminarium otrzymał wkrótce sukienkę duchowną z rąk rektora ks. Leonarda Stampefla (1909 r.).

Dnia 20 lipca 1910 r. przyjął sakrament bierzmowania.

Wyniki jego studiów seminaryjnych były zawsze świetne, jak to można sprawdzić w katalogu szkolnym. We filozofii oraz dogmatyce osiągał zawsze najlepsze stopnie.

Przy końcu pierwszego kursu teologii (11. 7. 1911 r.) otrzymał tonsurę z rąk J. Em. Ks. Kard. Koppa.

Podczas pewnych wakacji seminaryjnych poznał go ks. Jerzy Nitsch. Oto jak nam to on sam opowiada: „Budował wszystkich swoim zachowaniem skromnym i skupionym. Pamiętam jeszcze, jak podczas Mszy św. i nabożeństw kościelnych trwał na swym stałym miejscu w prezbiterium, z rękoma złożonymi, z głową pochyloną, nieruchomy, zatopiony w modlitwie i skupieniu”.

Dalsze święcenia przyjął według zwyczaju seminaryjnego na ostatnim roku teologii, a mianowicie: święcenia niższe dnia 11. 3. 1913 r. z rąk biskupa Augustina. Siódmego tegoż miesiąca zdał już egzamin przed subdiakonatem, a ocena jego moralnego zachowania się brzmiała: „Polecono do święceń”.

Również subdiakonatem otrzymał 13. 3. 1913 r. z rąk Kard. Koppa. W dwa dni później przyjął także diakonat z rąk tegoż Kardynała. Z wyjątkiem tonsury i święceń kapłańskich, które przyjął w Widnawie, wszystkich innych święceń udzieleno mu we Wrocławiu. Święceń kapłańskich udzielił mu Kardynał Kopp w kościółku seminaryjnym dnia 22. 7. 1913 r.

Pierwszą Mszę św. odprawił w tymże ośrodku swej formacji duchownej.

Ledwie minęło tych kilka uroczystych dni w stronach rodzinnych, już 1 sierpnia 1913 r. ks.

Komorek został mianowany wikariuszem — współpracownikiem (cooperator) w Strumieniu, pow. Bielsko. Tam, jak świadczy jego siostra Wanda, nazywano go „świętym Alojzym”. Przebywał tam jednak zaledwie kilka miesięcy. Pierwszego bowiem marca 1914 r. został przeznaczony na stanowisko wikariusza w Zabrzeżu koło Bielska, dokąd również udała się i matka, by przy nim zamieszkać. W trzy miesiące potem (1. 6. 1914) został przeniesiony do Skoczowa na stanowisko kapelana.

Tak więc w ciągu jednego tylko roku pełnił swój obowiązek kapłański w trzech różnych miejscowościach.

Miała się już wkrótce rozpocząć pierwsza wojna światowa z jej okropnościami. Jakby w przewidywaniu tego, co nastąpi, Ks. Rudolf, który nie umiał się opierać pragnieniu ofiary i miłości, 7 lutego tegoż roku zwrócił się z prośbą do cesarsko-królewskiego ministerium wojny o mianowanie go kapłanem wojskowym w rezerwie. Prośba została przyjęta i dekretem z dnia 1 maja cesarz Franciszek I. mianował ks. Komorka wojskowym kapłanem rezerwy w stopniu 7 (kapitana) w 100 pułku piechoty.

Od r. 1914 do 1. 8. 1916 r. ks. Komorek był duszpasterzem w szpitalu fortecy Nr 3 i w szpitalu garnizonowym Nr 15 w Krakowie. Brat jego Robert, który go pewnego razu w tym okresie odwiedził, stwierdza: „Chorzy bardzo go kochali; był zawsze wśród nich, starając się ich pocieszać”. W rzeczy samej za swą działalność został 5 maja 1916 roku odznaczony krzyżem zasługi II klasy. Propozycja tej nagrody zawiera następujące uzasadnienie: „Świetna i pełna poświęcenia służba w obliczu nieprzyjaciela. Od początku wojny jako kapelan szpitala garnizonowego pełnił swe obowiązki z prawdziwie nadzwyczajną gorliwością i oddaniem, gotów dzień i noc nieść rannym i chorym pociechę duchową. Rzadki przykład kapłana, który w idealny sposób poświęca się do ostatka swemu powołaniu. Zasługuje na odznaczenie ze strony najwyższej władzy”.

Otrzymał również odznaczenie II klasy Czerwonego Krzyża.

(c. d. w następnym numerze)

Światła Łaski Bożej

Odtąd poznałam szczęście

Wypadek złamania nogi, który się przydarzył mojej gospodyni, doprowadził mnie do Wiary św., a następnie do klasztoru. Urodziłam się protestantką. Utraciwszy rodziców, musiałam pracować i dostałam posadę w domu katolickim, gdzie od początku traktowano mnie, jak członka rodziny.

W tamtejszym kościele parafialnym rozpoczęły się misje. Akurat pierwszego dnia gospodyni upadła i złamała nogę. Zwróciła się więc z prośbą do mnie, abym zaprowadziła dzieci do kościoła. Mile podejście Ojca Misjonarza dopełniło dzieła, rozpoczęwanego przez serdeczność gospodarzy domu względem mnie. Poprosiłam o pouczenia i zostałam ochrzczonej. W rok potem wstąpiłam do klasztoru SS. Benedyktynek i odtąd poznałam szczęście, jakiego świat dać nie może.

S. Maria OSB. (jr)

WSPOMNIENIE MATKI

Matka moja pochodziła z rodziny protestanckiej, twardo stojącej przy swojej wierze. Miała

ponad 40 lat, kiedy została zaproszona na misje dla niewiast, głoszone w kościele św. Moniki w Johnville. Tak bardzo przejęła ją pierwsze kazanie, że odtąd zawsze zabierała ze sobą notes i zapisywała dokładnie słowa kapłana. Ja miałam podówczas „sympatie” — katolickiego chłopca, którego moja mama zasypywała pytaniami. On podarował jej katechizm, mszalik i różaniec. Zapoznała się gruntownie z treścią obu książek, codziennie odmawiała różaniec, a nawet potajemnie uczęszczała na wczesne Msze św. Pragnęła szczerze zostać katoliczką, ale długie lata protestantyzmu i obawa przed płotkami małego miasteczka powstrzymywały ją od powzięcia ostatecznej decyzji. Przed śmiercią kazała mi włożyć sobie do trumny swój drogi mszalik, katechizm i różaniec.

Po pewnym czasie poślubiłam katolika, nigdy jednak ani on, ani jego rodzina nie nalegali, abym została katoliczką. Ale jakaś siła wewnętrzna zmusiła

me do zwrócenia się do proboszcza z prośbą o instrukcje, a wspomnienie miłości matki mojej do Kościoła św. ułatwiło mi przyjęcie jego nauki.

Ella B. Collins, (jr)

PRACA KONKURSOWA

Jestem członkiem naszego parafialnego klubu dyskusyjnego w Kansas City. Od czasu do czasu opracowujemy rozmaite zagadnienia na międzyklubowo konkursy z nagrodami. W ub. roku otrzymałam pytanie: dlaczego dusza potrzebuje łaski uświęcającej, aby się dostać do nieba? Przygotowując swe opracowanie, przeczytywałam na głos mężowi nie-katolikowi różne wersje odpowiedzi i prosiłam go o pomoc w wyborze najlepszej. Mąż zainteresował się problemem łaski. Wyjaśniłam, że bez Chrztu św. nie można otrzymać łaski uświęcającej.

— A zatem — odpowiedział — lepiej będzie, jeśli przyjmę Chrzt.

Zajęłam się załatwieniem dla niego instrukcji religijnych, a po upływie określonego czasu został ochrzczonej.

F. W. Alexander. (jr)

W ciągu ostatnich 50 lat byliśmy świadkami pewnych przemian w teologii. Polegały one po prostu na odrębnym wskazaniu dróg, po których Kościół z głębokich źródeł Prawdy wyprowadza to, co jest odpowiednie dla danej chwili. Pierwszym, który zmienił sposób zbliżania się do Boga, stał się kierunek, dążący do zbadania źródeł Objawienia przy pomocy najnowszych krytycznych metod. Jako reakcja na modernizm, rozpoczęliśmy się na nowo, pod kierownictwem Piusa XII, studia biblijne i patrystyczne. Święte teksty nabrały nowej mocy, odezwały się echem swej historycznej głębi i tych wartości duchowych, jakie w nich odnajdywało chrześcijaństwo pierwotne. Teologia św. Pawła, duchowość św. Jana, doktryny Ewangelii i Dziejów Apostolskich otworzyły swe bogactwa przed człowiekiem XX wieku. Dzisiaj chrześcijanin znajduje w natchnionych pismach autentyczne wołanie Słowa Bożego.

DOGMATY

Dogmat o Mistycznym Ciele Chrystusowym okazał się bogatą kopalnią wartości duchowych, tak, że chyba żadna inna doktryna nie została tak gruntownie wykorzystana przez współczesny ascetyzm.

Dogmatyczne i duchowe znaczenie Zmartwychwstania Chrystusowego, jako szczytowy moment Odkupienia, jest obecnie akcentowane w sposób szczególny. Jeszcze niedawno patrzono na Zmartwychwstanie prawie wyłącznie z punktu widzenia apologetycznego, dzisiaj widzimy w Nim ostateczną prawdę o zbawieniu, nabrała optymizmem i radością. Poprzez wieki Męka i Śmierć Chrystusa były ulubionym tematem medytacji chrześcijańskich, nadającym specjalny smutny ton całej religii. Dzisiaj słyszy się wyraźnie nową nutę radości, ponieważ mamy pełniejszą świadomość zbawczego znaczenia Zmartwychwstania. Zainteresowanie doktryną Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Chrystusa pozwoliło nam lepiej zdać sobie sprawę z tego, jak ważną rolę dla życia duchowego odgrywa chrześcijańska natura ludzka, ciało i małżeństwo.

Wiek obecny w szczególności sposób pojmuje wielkie znaczenie Zesłania Ducha Św. Rola Trójcy Osoby Trójcy Przenajświętszej w życiu łaski jest dzisiaj coraz częściej przedmiotem studiów i medytacji. Uległo również pewnej zmianie podejście do Rzeczy Ostatecznych. Był czas, kiedy dogmaty o piekle, śmierci i czyszczeniu wspomniano przeważnie dla pobudzenia światobliwego strachu i wyrwania grzesznika ze stanu obojętności. Dzisiaj integralnym składnikiem tej części teologii stał się nowy aspekt nadziei, ożywiający życie duchowe chrześcijanina zupełnie inną atmosferą. Obecnie także więcej uwagi poświęca się Paruzji — ponownemu przyjsciu Pana i naszej nadziei na obietnicę nowej ziemi i niebios, tej Jeruzolimy, w której będziemy obchodzić zaślubiny Baranka. Aczkolwiek stare i nowe założenia nie sprzeciwiają się sobie, ton ich jednak jest różny. Wiek ubiegły przyjmował czystą, abstrakcyjną nutę teologii spekulatywnej, kładąc nacisk na fakt, że jesteśmy sługami nieużytecznymi. Teraz stopniowo wracamy do konkretnych i dodających odwagi Słów Pańskich, które

O. R. W. GLEASON S. J.

re przynoszą nadzieję ciału i duszy. Jest to nowy humanizm chrześcijański.

ŁASKA

Faktem jest również, że teologia ascetyczna akcentuje obecnie tajemnicę łaski w sposób odmienny od dawnego. Niegdyś studia o łasce zaczynało się od nauki o łasce uczynkowej. W rezultacie łaska uczynkowa stała się dominującym tematem literatury religijnej. Dziś jednakże interesuje nas całkowita dogmatyczna synteza łaski uświęcającej, podstawy życia chrześcijańskiego. W wyniku tego łaska uświęcająca, rezultat obecności Trójcy Bożej w duszach naszych, jest szerzej komentowana. Chrześcijanin dąży do zrozumienia tej właśnie łaski, nie żeby ignorował łaskę uczynkową, ale ponieważ uświadamia sobie, że ta ostatnia dana nam jest m. in. dla utrzymania i pomnożenia łaski uświęcającej.

LITURGIA

Nie da się przeczyć faktowi, że poczucie rzeczywistości czasu, historii i spraw materialnych przesiąknęło do świadomości chrześcijańskiej w sposób, który wydałby się dziwnym dawnym pokoleniom. Całe odrodzenie liturgiczne ze swym zasobem gestów, życia i ruchu, podkreśla jasno, jak silnie poczucie cielesne przenika w nasze życie duchowe. Mszał zajmuje dziś swe należne miejsce w modlitwie chrześcijanina, a natchnione psalmy zastąpiły dewocyjne książeczki do nabożeństwa. Cały cykl liturgiczny został odnowiony w swoim uroku, jasności i głębi. Daje się również zauważyć zwrot w kulcie Eucharystii. Mszę św. pojmujemy się efektywnie, jako to, czym ona jest w istocie: ofiarą społeczności. Obrzędy, które niegdyś wydawały się wstylizowane i przestarzałe, wywierają nowy wpływ na życie wiernych. Wszędzie dziś chrześcijanin powtarza gesty Chrystusa w odnowionej i żywym przepełnionej liturgii.

Jesteśmy także świadkami odnowienia duchowego znaczenia Spowiedzi św. Dawniej spowiednik raczej wypytywał, niż słuchał. Dziś wierni widzą w Sakramencie Pokuty nie tyle konieczność prawną, ile pokorne zbliżenie się do Chrystusa, który sądzi i przebacza. Nie tylko uważa się Spowiedź św. za pojednanie z Bogiem poprzez pośrednictwo widzialnego Kościoła, ale pojmujemy ją jako źródło ożywczego kontaktu z Osobą Samego Chry-

stusa, które odradza w nas Boże życie łaski.

RELIGIA CZYNU

Silne akcentowanie religii czynu ma duży wpływ na nowe chrześcijańskie życie religijne. Doniosłe wypowiedzi papieskie, dotyczące Akcji Katolickiej, są zachętą do chrystianizacji wszystkich dziedzin życia. Nie istnieje już kwestia świeckości życia codziennego, przy jednej tylko niedzieli, poświęconej służbie Bożej. Ludzkość dzisiaj o wiele lepiej rozumie potrzebę tej stałej służby, — dla zbawienia. Wiek XX stoi wobec problemu znaczenia aktywności chrześcijańskiej. Z jednej strony chrześcijański ascetyzm domaga się ucieczki od tego, czemu św. Jan nadał miano „świata“, podczas gdy z drugiej zachęca do reprezentowania Chrystusa w całym świecie. Jak można te 2 nakazy pogodzić w sposób teologiczny? Od najwcześniejszych czasów istniała w Kościele tendencja do odrywania się od świata dla poświęcenia się kontemplacji. Dzisiaj jednak pełniejsza realizacja roli świeckich w Kościele i duchowność małżeństwa rozjaśniła potrzebę uświęcenia każdego stanu i zajęcia. Podejście do małżeństwa, jako do czegoś zaledwie tolerowanego, zniknęło na zawsze z pojęć chrześcijańskich. Niejednokrotnie, z braku jasnych wypowiedzi teologicznych odnośnie problemu czynu i kontemplacji, katolicy wycofywali się z życia społecznego, aby się poświęcić pielęgniowaniu własnej duszy. Dzisiaj rozumieją, że zadaniem ich jest uduchowienie swoich czynności, a tym samym uświęcenie instytucji świeckich. Czy to na polu nauczania, czy artystycznym, ekonomicznym, czy międzynarodowym, — rola, którą mamy odegrać, jako chrześcijanie, nie może się ograniczyć do niedzielnych praktyk religijnych.

O chrześcijaństwie myśli się obecnie, jako o agape, o wielkim dynamizmie miłości. W aktywności widzi się rolę uświęcającą, gdyż jest ona samym miłosierdziem w łonie św. Matki Kościoła.

W poglądach XIX w. dominowały strach, potęga prawa i niezłomny rygorizm. Dzisiaj podkreśla się dobitnie mistyczne elementy Wcielenia Chrystusa, Boskie życie w nas i Boską przyjaźń. Miłość zajmuje swoje słuszne, naczelne miejsce w praktyce, jakie zawsze zajmowała w teologii spekulatywnej. Chrześcijanom nie wystarczy już nudna rutyna; pragną i poszukują żywotności, wpływającej z ośrodka samej teologii dogmatycznej. St. R.

350-lecie przybycia pierwszych Polaków

W ub. roku w miejscowości Jamestown w Stanie Virginia odbyły się uroczystości obchodu 350-letniej rocznicy przybycia pierwszych pięciu Polaków na kontynent amerykański. Przybyli oni na pokładzie statku „Mary and Margaret”. Osiedlili się w osadzie założonej przez kapitana Smitha. Podstawowym dokumentem dla dziejów tych pięciu pierwszych Polaków w Ameryce jest pamiętnik jednego z nich, Zbigniewa Stefańskiego, wydany w 1625 r. w w Amsterdamie, pt. „Memorialium Commercatoris”.

„Byli to zręczni ludzie z dalekich stron” — pisał o Polakach kapitan Smith. Polacy szybko wznieśli hutę szklaną i zaczęli za-

brali się do produkcji szkła, mydła i smoły, a także wykopali pierwszą studnię z polskim żurawiem. Stefański w swoim „Pamiętniku” pisze: „Polacy uczyli ich (Anglików) nie tylko pracy, budowy, ale i polskiego palanta”.

Myśli

Życie bez świąt jest jak długa droga bez zajazdów, w których podróżny mógłby się pokrzepić i wypocząć.

(Demokryt)

Słowo, gdy je z ust wypuścisz, nie wróci, lecz ucieka.

(— cy)

— Tyle się muszę nagniewać na mego chłopca! Pani ma zupełnie inne dzieci. Ja pani nieraz zazdroszczę.

— Proszę się na mnie nie gniewać, jeśli otwarcie pani powiem moje mniemanie, ale jestem przekonana, że wina leży po pani stronie.

— No wio pani! Czy mało krzycze na moje dziecko?

— To nic nie daje.

— Przecież nie będą go ustawicznie biła.

— To też nie jest potrzebne. Niedawno temu byłam u was. Pani chłopiec był w kuchni. Ponieważ nie chciała pani, by się naszej rozmowie przysłuchiwał, kazała mu pani pójść na podwórko bawić się z dziećmi. Chłopak się uparł, nie wyszedł. A pani na to nie zareagowała. Chłopiec został.

— No przecież nasza rozmowa nie była taka, by jej chłopak nie mógł słyszeć.

— Pani mnie nie rozumie. Błąd był w tym, że słyszał naszą rozmowę, ale w tym, że nie usłuchał pani polecenia, a pani powinna była tego konsekwentnie wymagać.

— Ach, to są drobiazgi!

— W wychowaniu nie ma drobiazgów, które można by zlekceważyć. Całe wychowanie składa się z drobiazgów. Skoro mi pani zazdrości posłusznych dzieci, powiem pani, jakie zasady pomogły mi wychować je do posłuszeństwa.

Pierwszą moją zasadą było dawać im jasne polecenia, nie ogólnikowe. Nie mówiłam „Bądź grzeczny w kościele” — tylko mówiłam: „Nie oglądaj się, nie rozmawiaj, otwórz książeczkę i módl się z niej”. Nie mówiłam: „Bądź dobry w szkole” — tylko mówiłam: „Na lekcji uważaj na to, co pani mówi, nie baw się w czasie lekcji, nie przeszkadzaj pani rozmową z kolegą” itd. To są konkretne i jasne polecenia. Drugą zasadą, jakiej się trzymałam, było, by moje polecenia były właściwe, krótkie i zwięzłe. Nie w formie proszącej, gdyż taka forma rozkazu nasuwałaby dziecku myśl, że mogłoby ewentualnie rozkazu nie wypełnić. W takiej proszącej formie polecenia miłości się bowiem cieni niepewności rozkazodawcy, czy jego rozkaz zostanie wypełniony. Dzieci to wyczuwają.

Ponadto zważałam, by sama treść rozkazu była również właściwa. Nigdy nie dawałam takiego polecenia, które musiałabym po głębszym zastanowieniu się cofnąć jako bezsensowne. Na tym ucierpiałby mój rodzicielski autorytet.

Kiedy już dałam polecenie, wtedy musiało być wykonane. Kompromisów, ustępstw na rzecz dziecka nie uznawałam. Oczywiście zasada ta zmuszała mnie do tego, że rozkazy dawałam przemysłane. Nigdy nie działałam tu zbyt pochopnie. Przy tym dawałam polecenia bez kapral-

skiej surowości, przeciwnie, starałam się to czynić z pogodą, serdecznie.

— Wielką pomocą w wychowaniu naszych dzieci do posłuszeństwa była jednomyślność. Jaką wyczuwały między mną a mężem w tej sprawie. Jeśli nawet zdania nasze były przeciwne, nie okazywaliśmy tego przed dziećmi. O tym rozmawialiśmy na osobności.

— Wreszcie dawaliśmy także dzieciom dobry przykład chętniej wzajemnej pomocy. Mój mąż wypełniał zawsze moje życzenia, a ja uprzedzałam często życzenia męża. To było szkołą posłuszeństwa dla dzieci.

— Wie pani, że to wszystko, co usłyszałam, bardzo mnie zastanowiło. U nas działo się w rodzinie coś wręcz przeciwnego. Dlatego mam tak smutne wyniki. Musimy zacząć na nowo, inaczej.

— To postanowienie pani jest chwalebne, ale wyprostować zupełnie to, co w wychowaniu zostało wykrzywione, jest rzeczą trudną, jeśli nie niemożliwą. Lepiej w tym stylu prowadzić wychowanie od początku rozwoju dziecka.

Opracował ks. W. Wrzół

Dla małej Hostii!...

Pytałem minionych wieków: na co te katedry, bazyliki, niezliczone kościoły. Na co te sklepienia, te szczyty kamienne niemal chmur sięgające, te precudne rzeźby?...

Pytałem cichych wiosek: na co te kościółki skromne, rozsiane wśród pól, zbudowane przez ojców, odnowione tak starannie przez synów?...

Teologów, poetów, artystów pytałem: na co tyle dzieł głębokich i światłych, tyle wymowy, liryzmu, tyle natchnienia i bogactwa, tyle wspaniałości tworzonych pedłem lub dłutem?...

Mówców pytałem: na co tyle zapatu, wiedzy, uczucia?...

Kapłanów pytałem, na co tyle długich godzin medytacji i czuwania obok małego płomyka, chwiewającego się nad lampką oliwną?...

Dziewięć Chrystusowych pytałem, na co tyle długich adoracji i cichości wokół ołtarza płonącego mnóstwem światła?...

Małych dzieci pytałem, na co tyle długich przygotowań, pouczeń pasterza przemawiającego z radosnym sercem?...

Pytałem uczesników poboznych i wspaniałych procesji, rozwijających się ulicami miast? Na co tyle wspaniałości, harmonii, tyle kwiatów, kadzidła?...

A procesje wspaniałe, dziatki w śnieżnej bieli, dziewczęta na adoracji, kapłani klęczący, mówcy niezmordowani, artyści o wspaniałej wyobraźni, poci, teologowie, pokorni wieśniacy, wieki dawne, wspaniałe katedry i rzeźby wyrzyte w kamieniu... odpowiedziały: Na co? — Dla małej Hostii!

J. K.

Apostoł z wyboru Ducha św.

Zdrada Judasza uszczupliła grono apostołów. W zmniejszonej liczbie po Wniebowstąpieniu wraz z Matką Najśw. trwali na modlitwie, oczekując przyjścia Pocieszyciela. Wówczas to powstał wśród nich św. Piotr i tak się odezwał: „Drodzy Bracia! Musiało się spełnić proroctwo, które Duch św. przez usta Dawida przepowiedział o Judaszu, który wskazał drogę tym, co pojmali Jezusa. Napisano bowiem w Księdze Psalmów: Zagroda jego niech opustoszeje. I nikt w niej mieszkać nie będzie, oraz: urząd jego niech obejmie ktoś inny. (Psalm 108).

Trzeba więc, aby jeden z tych mężów, którzy towarzyszyli nam przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał między nami — począwszy od chrztu Janowego aż do dnia, w którym od nas został wzięty do nieba, aby jeden z nich wraz z nami dał świadectwo o Jego zmartwychwstaniu.

Wtedy przedstawiono 2-ch. Józefa zwanego Barsabą z przydomkiem Justus (Sprawiedliwy) oraz Macieja, i tak się modlili: Panie, Ty, który znasz serca wszystkich, wskaż którego z tych dwóch wybrałeś, aby zajął miejsce w tym urzędzie apostołskim opuszczonym przez Judasza. Potem rzucili dla nich losy do urny. Los padł na Macieja i tak został wybrany do grona jedenastu apostołów.” (Dzieje Ap. 1, 15—26).

Taką to przedziwną drogą znalazł się św. Maciej w najbliższej rodzinie Chrystusa.

Judasz zdradził sprawę Chrystusa, zaprzedał ją za trzydzieści srebrników. Zaprzedał dar Boży świadka Chrystusowej prawdy. Potrzeba więc było, aby na jego miejsce wszedł ktoś inny, który podjąłby apostołski trud, wziął na siebie wszystkie konsekwencje z nim związane i wywiązał się z zadania, przed którym Judasz uciekł. Później w dziejach Kościoła podobne zdarzenia wielokrotnie jeszcze powtarzać się będą. Choćby wymienić okres prześladowań. Jednostki bojaźliwe opuszczały szeregi męczenników, lękając się męki. Na ich miejsce jednak wstępowała często poganie dając za tamtych całkowitą rekompensatę. Tak było np. w Armenii. Czterdziestu żołnierzy chrześcijan poddano torturom. Podczas ostatniej, gdy ich nago postawiono na zamazniętym stawie, aby zamazli na

śmierć, jeden z nich stochował i opuścił ich szeregi. Wtedy dozorca, poganin, wstrząśnięty bohaterstwem żołnierzy Chrystusowych zrzucił z siebie szaty i wyznając głośno wiarę w Chrystusa Pana przyłączył się do męczenników.

Apostołowie uznali za godnych wypełnienia zadania apostołskiego dwóch spośród uczniów Chrystusowych. Sprawa jednak była tak ważna, że nie odważyli się sami decydować o wyborze. Wiedzieli jedno: apostołem w miejsce Judasza może zostać tylko ten, kto jak oni od początku był przy boku Chrystusa i z całą pewnością da świadectwo o Jego zmartwychwstaniu. Do tego potrzebna była wypróbowana wierność Chrystusowi, osobista odwaga i miłość Chrystusowej prawdy.

Rzucono więc losy. Duch św. wybrał Macieja. Widocznie jego duchowe walory zdecydowały o Bożym wyborze.

W świetle tej Bożej interwencji postać św. Macieja ukazuje się we właściwych wymiarach. Jest on człowiekiem, którego Bóg na oczach wszystkich apostołów specjalnie wyróżnił i któremu okazał specjalne zaufanie. Św. Macieja wybrał Bóg, aby był „świadkiem zmartwychwstania Chrystusowego”. To było głównym zadaniem nowo wybranego apostoła. My możemy wyciągnąć dla siebie z tego wniosek: być świadkami zmartwychwstania Pań-

skiego przez wiarę, przez nadzieję zmartwychwstania, a zwłaszcza przez życie w duchu Chrystusowym.

Fotografię św. Macieja tak utrwaloną w Dziejach Ap., wyrazistą i przemawiającą, uzupełniła starożytna tradycja chrześcijańska. Według niej św. Maciej urodził się w Betlejem. Skoro tylko Chrystus rozpoczął swą działalność nauczycielską, jako jeden z pierwszych znalazł się wśród Jego 72 uczniów. Terenem działalności św. Macieja była prawdopodobnie Judea i Etiopia. Swój trzydziestoletni apostołski trud zakończył śmiercią męczeńską, najwymowniejszym dowodem wierności Chrystusowi i wiary w Jego prawdę. Według świadectwa starożytnej tradycji został ukamienowany w miejscowości Giskala w górnej Galilei. Ta sama tradycja przypisuje św. Helenie odnalezienie jego relikwii i umieszczenie w Rzymie, w bazylice Najśw. Maryi Panny Większej. Głowa św. Apostoła została umieszczona w Katedrze w Trewirze.

Kościół rzymskokatolicki czci św. Macieja 25 lutego, obrządek syryjski 9 sierpnia, Koptowie 4 marca.

Św. Maciej jest patronem diecezji trewirskiej. W diecezji katowickiej władzą kościołem i parafią w Brzeziu.

Sztuka chrześcijańska przedstawia go z toporem w prawej ręce i Księgą Ewangelii w lewej.

Cech rzeźników i budowniczych obrał go za swego orędownika w niebie.

Ks. J. Kobylnicki

KS. M. STABIK

W rodzinach

OBRAZEK DLA ŚP. LESZKA

Leszek był moim uczniem. Zmarł, gdy miał piętnaście lat. Zachorował nagle — w nocy. Nad ranem poprosił matkę: „Mamo, niech ktoś idzie po mojego księdza. Niech przyjdzie do mnie z Panem Jezusem. Ja się bardzo źle czuję.” Kiedy zziąjany wszedłem do mieszkania, matka ku mojemu zszereżeniu ze łzami w oczach powiedziała mi, że Leszek przed chwilą utracił przytomność. Chłopiec z przechyloną w bok głową nie widzącymi oczyma patrzył przed siebie. „Jezu”, modliłem się, „Jezu, pomóż. Spraw niech odzyska przytomność.”

Kurczowo przyciskałem bursę z Najśw. Sakramentem do siebie. Ten kwadrans czekania wydawał mi się wiecznością. Wreszcie chłopiec odwrócił głowę, spojrzał na mnie i uśmiechnął się. „Mój Ksiądz”, wyszeptał. Odprawił Spowiedź św. i przyjął Pana Jezusa. Wspólnie odmawialiśmy modlitwy po Komunii św. Nagle spostrzegłem, że modłę się sam. Leszek znów był nieprzytomny. Nieprzytomnemu udzieliłem Ostat-

nego Olejem św. Namaszczenia. Przytomności już więcej nie odzyskał. Zmarł w szpitalu mimo usilnych starań lekarzy.

To wszystko przypomniało mi się, kiedy przyszedłem z koleją do mieszkania, w którym nie tak dawno temu przygotowywałem Leszka na śmierć. Gdy usiadłem za stołem, zobaczyłem na przeciwległej ścianie dużą fotografię w czarnej ramie. Z fotografii uśmiechał się do mnie... Leszek. Pamiętam jego uśmiech, którym mnie zawsze witał wchodzącego do klasy, i ten ostatni, kiedy mnie rozpoznał stojącego przy łóżku.

Zacząłem rozmowę z rodziną. Mówiłem dużo i trochę beznadnie. O Leszku ani słowa, celowo, aby nie rozrywać ledwo zabliznionych ran. Rozdałem wszystkim obrazki i pożegnałem się. Zanim jednak opuściłem mieszkanie, szybko podszedłem do fotografii i za czarną ramę wetknąłem obrazek koleśdowy. Na obrazku była Wierczerza Pańska — moment ustanowienia Najświętszego Sakramentu Ołtarza, który dla śp. Lesz-

ka był ostatnią pociechą w jego krótkim, młodym życiu.

LZY TWARDEGO CZŁOWIEKA

Pamiętam dobrze tę twarz, poradloną głębokimi bruzdami. Wyrzebiło ją trudne życie. Spod krzaczastych brwi patrzyła oczy o barwie stali, czujne, nieufne. Siwizną przyprószone włosy, niesforne, krótko przycięte, podkreślały kanciastość twarzy. Spojrzałam na nią po raz pierwszy po udzieleniu błogosławieństwa kołędowego, kiedy poczułam na swojej dłoni miazdzący uścisł jej prawicy.

Sam nie wiem, kiedyśmy pozostali sami w pokoju. Wszyscy domownicy wyszli do kuchni. Nie wiem, jak długo trwała nasza rozmowa. Opowiadał dużo o swoim życiu, o różnych przeżyciach, porażkach, nieszczęściach. Wyczuwałam, że ta bezładna na pozór opowieść ma swoją wewnętrzną logikę, że zmierza do ściśle wytyczonego celu. W pewnym momencie przestał mówić. Wbił we mnie swój wzrok. Miałem wrażenie, że usiłuje mnie nim przeszyć, spenetrować moje wnętrze, odkryć myśli i sądy. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, po czym zagadnąłem: „Dlaczego pan zamilkł? Niech pan mówi dalej.”

Z wielkim wysiłkiem, w którym znać było wewnętrzne zmaganie się z sobą samym, podjął dalej swoją opowieść: „Widzi Ksiądz, życie tak twardo się ze mną obeszło, tak mnie obito, że w końcu wiarę ze mnie wybito. Od lat już przestałem chodzić do kościoła, przystępować do Sakramentów św. Utraciłem wiarę i nie wiem, czy ją kiedyś jeszcze odzyskam.” To ostatnie zdanie powiedział zmęczonym głosem. Westchnął głęboko i zakrył twarz potężnymi, spracowanymi dłońmi.

Parafie Wszystkich Świętych

Patronat Wszystkich Świętych obrały w diecezji katowickiej cztery parafie: Dzieńkowice, Górki Wielkie, Pszczyna i Szeroka.

Najstarszym kościołem Wszystkich Świętych chlubią się parafianie w Pszczynie. Parafia powstała tam w XIII w. Kościół przebudowano dwukrotnie w XVI wieku i w roku 1931. W ubiegłym roku przeprowadzono tam zasadniczy remont, konieczny również ze względu na bezpieczeństwo wiernych. Dziś wygląda wewnątrz jakby zupełnie nowy. Główny ołtarz, ambona, Stół Pański, boczne ołtarze, posadzka, odrzwia, stacje Drogi Krzyżowej i malowanie są na przemian całkiem nowe albo odnowione, albo zmienione. Na szczególną uwagę zasługują stacje Drogi Krzyżowej.

Do parafii pszczyńskiej należą: Stara Wieś, Czarków, Radosławice, Poręba i Studzienice. W Czarkowie i Studzienicach są kościoły filialne. Obok Wszystkich Świętych patronuje rozległej parafii Matka Boża Różańcowa. Jej piękny obraz jest umieszczony w odnowionym ołtarzu bocznym.

Dzieńkowice jako parafia istniały już w 1620 r. Kościół pochodzi z 1888 r. Parafianie z Kosztów maszerują 4—5 km do swego kościoła parafialnego w Dzieńkowicach. Trzykrotny odpust jest charakterystyczną cechą dzieńkowickiej parafii: w dzień św. Antoniego, w święto Królowej Wniebowziętej i w święto patronów Kościoła i parafii.

W Górkach Wielkich wznowiono parafię w 1870 r. Kościół pochodzi z XV wieku. Parafianie powierzyli rządy w parafii nie

Wspomnienie dymią zapomniany papieros.

Zacząłem mówić. Nie pamiętam już o czym. Wiem tylko, że mówiłem łagodnie, cicho, tak odserca do zbolętego serca. Rozumiałem dobrze, że człowiek przede mną jest dobrej woli, tylko nieszczęśliwy. Trawi go żal za utracionym rajem dni jasnych, szczęśliwych, skąpanych w blaskach wiary. Chciałby je przywrócić. Lecz nie wie, jak to zrobić. Nie ma pewności, czy to jest w ogóle możliwe.

Słuchał w milczeniu. Chłonał słowa jak spękana od żaru i suszy ziemia chłonnie krople spadającego deszczu. Na koniec podsunąłem mu praktyczną radę: — „Niech pan odtań rano i wieczór odmówi jedno „Zdrowaś Maryjo”, a na pewno to, czego pan żałuje, stanie się wkrótce po grzebaną przeszłością, a to, czego pan pragnie, radosną rzeczywistością.”

Dźwignął twarz ukrytą w dłońiach. Stałowe oczy zasły mgłą leż. Łamany głosem powiedział: „A rano... czy mogę odmówić tę modlitwę w drodze na podcąg, bo ja... muszę bardzo wcześniej wyjeżdżać do pracy.” Skinąłem głową i wstałem od stołu. Podeszedł do mnie. Nie podał mi ręki. Objął mnie. Odwzajemniłem uścisk. A kiedy nasze twarze się spotkały, wyszeptał: „Bóg zapłać, księże, za tę koleśkę.”

Gdy wychodziłem z pokoju, zatrzymał mnie: „Niech Ksiądz jeszcze chwilę zaczeka. Tak do nich nie mogę iść.” Wytarł twarz chusteczką. „Kobieta i dzieci nie muszą wiedzieć, co tu było.”

Spisane obrazki z mojej koleśki poświęcam mojemu Księdzu Proboszczowi. Chcę mu w ten sposób spłacić choć w części dług wdzięczności. On bowiem nauczył mnie je dostrzegać i zachęcił mnie do ich zbierania.

tylko Wszystkim Świętym, oddali się również opiece Matki Bożej Szkaplerznej.

Szeroka ma piękny kościół, zbudowany w 1808 r. Parafia powstała w 1376 r. Kilka lat temu odnowiono kościół gruntownie. Przepiękny jest obraz w głównym ołtarzu. Matka Boska Anielska patronuje wraz z Wszystkimi Świętymi kościołowi i parafii.

We wszystkich wymienionych kościołach Wszystkich Świętych uderza drugi patronat obok głównego patronalnego wezwania kościoła i parafii, mianowicie patronat Matki Bożej. Jest to objaw całkiem zrozumiałą, skoro Matka Boża jest Królową Wszystkich Świętych.

Parafianom Wszystkich Świętych łatwo pielegnować kult ich patronów. Żywoty Wszystkich Świętych są pewnie od dawien dawna przechowywane w licznych rodzinach i czytane z należytą sumiennością i czcią. Dziś można by je czytać wspólnie w kościele podczas różnych nabożeństw. Najłatwiej poznać w tych parafiach kult Wszystkich Świętych po księgach Chrztu św. Wydaje mi się, że nie powinno się w nich powtórzyć ani jedno imię.

Parafie Wszystkich Świętych powiększają się nieustannie i rosłą. Niemal każdy rok powiększa poczet Świętych Pańskich nowymi nazwiskami ludzi wyniesionych na ołtarze. Papież Jan XXIII kanonizował w ubiegłym roku św. Karola de Sezza i św. Joachime, hiszpańską karmelitankę. Wraz z nowymi Świętymi przybywa parafianom łask i darów nieba.

E. Drzewińska

Nauka Kościoła o stworzeniu świata

Wskazania, zawarte w encyklice „Divino afflante Spiritu” z dnia 30. 9. 1943 r.

Stolica Apostolska w powyższym dokumencie stwierdza wyraźnie, że w Piśmie św. są zawarte różne formy literackie. Papież Pius XII omawia tu odmienny sposób pisania autorów starożytnych. Czytamy w encyklice między innymi:

„Wszelako sens literalny (dosłowne znaczenie) jakiegokolwiek Pisma św. nie występuje w słowach i pismach starożytnych autorów tak jasno i wyraźnie, jak u naszych dzisiejszych pisarzy. Tego, co dawni ludzie chcieli wyrazić słowami, nie da się określić wyłącznie na podstawie gramatyki, filologii czy też z kontekstu. Egzegeta musi niejako przeniesić się duchem na wschód, w owe odległe wieki, i przy pomocy historii, archeologii i innych nauk pomocniczych dookładnie oznaczyć, którymi rodzajami literackimi chcieli się posłużyć pisarze owych starożytnych czasów i posłużyli się nimi rzeczywiście.”

Papież wyjaśnia, że ludzie starożytnego wschodu nie zawsze posługiwali się tymi samymi formami i sposobami wyrażania się przy określeniu swych myśli jak my, lecz raczej takimi formami, które były w użyciu za ich czasów i w ich krajach. Egzegeta nie może z góry twierdzić, że sposoby wyrażania myśli były wówczas takie czy inne, ale musi dojść do tego z pomocą starannego badania literatury starożytnej. Badania te, które w ostatnich dziesięcioleciach lat przeprowadzono z większą niż dawniej starannością i uwagą, wykazały dobitnie, jakich w dawnych czasach używano form w poetyckich obrazach, w przedstawianiu reguł i praw życia, jak również w opisie historycznych faktów i zdarzeń.

Księgom świętym żadna z form,

POLSCY ARTYŚCI MALARZE W KANADZIE

Wysokim uznaniem społeczeństwa kanadyjskiego — jak donosi tygodnik polonijny „Echo Ameryki” — cieszy się polski artysta-malarz Jan Tyszkiewicz, który po wojnie w 1948 r. wyemigrował na kotynencie amerykańskim i osiadł w Quebec. Wystawy jego prac mają duże powodzenie.

Również ostatni numer kwartalnika „Canadian Art” zamieścił obszerny artykuł o pracy artystycznej Brunona Bobaka wraz z szeregiem reprodukcji jego prac. B. Bobak urodził się w Polsce. Obrazy jego można spotkać w stałych zbiorach sztuk pięknych wszystkich większych miast Kanady. Obrazy jego mamy również w Polsce.

PODZIĘKOWANIA

Za udział we Mszy św., złożone nam życzenia, kwiaty i podarunki z okazji Złotych Godów Materskich składam Duchowieństwu i wszystkim uczestnikom serdeczne „Bóg zapłać!” Karol i Weronika Dziadko, Piekary St. w styczniu 1960 r.

OGŁOSZENIE

ORGANISTA kawaler poszukuje posady. Zgłoszenia w Redakcji.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Czytelniczka ze Suchej: Prosimy podać adres.

którymi posługiwał się język ludzki w starożytności, zwłaszcza na wschodzie, nie jest obca, aby wyrazić myśl, oczywiście pod warunkiem, że użyty sposób wyrażenia żadną miarą nie uwłacza świętości i prawdomówności Boga.

Katolicki egzegeta winien przy objaśnianiu Pisma św. roztropnie korzystać również z tej pomocy i starać się wykazać, jakie znaczenie ma rodzaj czy forma literacka, którą się posłużył święty autor, dla właściwego i słusznego zrozumienia danego tekstu.

Jeżeli bowiem niektórzy ludzie — aby wspomnieć tylko jeden szczegół — wciąż ponawiają zarzut, jakoby pisarze biblijni odstąpili od wierności historycznej albo przedstawili fakty historyczne mniej wiernie, to nieraz chodzą tu widocznie o zwyczajny, dawnym ludziom właściwy sposób mówienia i rodzaj opowiadania, którego używano po prostu w wzajemnym obcowaniu ludzi ze sobą, i który w codziennych rozmowach uchodził za powszechnie przyjęty. Dlatego słuszność i sprawiedliwość oceny wymaga, by tego rodzaju sposoby wyrażania się, o ile znajdują zastosowanie w słowie Bożym, skierowanym przede do ludzi na sposób ludzki, nie były podejrzewane o możliwość omyłki w tym samym stopniu, w jakim nie podejrzewano ich w codziennym, powszechnym użyciu. Jeżeli tedy znane są sposoby mówienia i pisanie ludzi starożytnych i ocena ich jest właściwa, wówczas można zbierać zarzuty, które podnosi się przeciwko prawdomówności i historycznej wierności ksiąg świętych.

Zastosowanie przedstawionych w encyklice zasad do „faktów i zdarzeń historycznych” obowiązuje i nas w pewnym stopniu, szczególnie w opowiadaniu historycznym, zawartym w pierwszych rozdziałach Księgi Rodzaju.

ODWOŁANI DO WIECZNOŚCI

Sp. MARIA PIECHUTA

w 73 r. życia, matka 6 dzieci, babka 5 wnuków, zmarła po krótkiej chorobie, zaopatrzona św. Sakramentami 2. 11. 1959 r. w Chorzowie III.

Sp. WIKTORIA PIEROŃCZYK z d. Sobczyk

w 66 r. życia, matka 5 synów, babka 19 wnuków, prababka 4 prawnuków, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła po ciężkiej chorobie 19. I. 1960 r. Pochowana w Katowicach-Załęzu.

Sp. AGNIESZKA OLES

w 64 r. życia, zaopatrzona św. Sakramentami zmarła 27. I. 1960 r. Pochowana w Szopienicach.

ZA PAMIĘĆ W MODLITWIE I UDZIAŁ W POGRZEBIE

BOG ZAPŁACI

Wydawca Kuria Diec. Katowice. — Redaktor Ks. dr Józef Gawor — przyjmuje we wtorek i piątek od godz. 11—13. — Adres redakcji i administracji: Katowice, ul. Witostowska 16. II p., tel. 314—07 — Prenumerata mies. 3,20 zł. kwart. 9,60 zł. — Kolportaż PUP i K „Ruch”, Katowice, ul. 15 Grudnia 10. Nr konta PKO 3-6-13763. Prenumerata zagraniczna: kwart. 10,95 zł. półrocznie 21,85 zł. — przyjmuje PKWZ „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46, PKO 1-6-100024. — Nakład 130 000. Katowicka Druk. Dzielowa, Katowice, ul. 3 Maja 12. Cena 0,60 zł. Zam. 138/4. 2. 60. W-2

mój kalendarz

Tego dnia panowała we mnie cisza. Byłem spokojny, gdy mnie przełóżony sponiewierał, jak to zwykle się u niego zdarza, ile kroć go nerwy poniosą. Obojętna była mi wiadomość, że mój przeciwnik oddał sprawę do sądu, choć go inni przestrzegali, przeświadczeni o mojej niewinności w całym nieszczęsnym zajściu. Mnóstwo drobnych szczegółów w moim otoczeniu, których widok mnie kiedy indziej wytrącał z równowagi, tego dnia ani mnie ziębił, ani parzył. Mój najbliższy współpracownik oświadczył mi wręcz: „Czyś chory, alboś się nagłe ożenił, żeś nieczuły jak moje guziki u marynarki?” Odpowiedziałem mu z uśmiechem: „Nie próbuj zgadywać! Daremny wysiłek!”

Sam zresztą nie wiem, czemu tego dnia tak było. Nie wygrałem niczego na loterii, ani nie otrzymałem podwyżki zarobku. Dzień rozpocząłem zwyczajnie jak każdy inny. Pobudka o godzinie 5, obmierzła jazda tramwajem, codzienna piesza droga na miejsce pracy. Cóż bym jeszcze mógł zanotować godnego uwagi? Chyba spotkanie płaczącego chłopca, który rano wstał z kostnicy szpitalnej, gdzie leżały zwłoki jego ojca, przejechanego tej nocy przez pociąg. Płacz dziecka wzruszył mnie co prawda, ale wątpię, czy tego rodzaju wzruszenie mogło spowodować wewnętrzną ciszę, która zaniepokoiła nawet mojego współpracownika, prowokując go do wyżej wspomnianej zaczepki.

Dopiero wieczorem przechodząc obok dworca, znalazłem rozwiązanie sprawy. Patrząc na robotników zamiatających ulicę, przypomniałem sobie mój wczorajszy pobyt w kościele. Po powrocie z pracy poszedłem do kościoła na zakończenie czterdziestogodzinnej adoracji Najsw. Sakramentu. Nikt mnie do tego specjalnie nie namawiał. Telewizji tego wieczoru nie było. Poszedłem śladem mego ojca. Wydaje mi się, że godzina spędzona przed Najsw. Sakramentem wymiotła ze mnie śmieci i dzięki adoracji następny dzień był taki spokojny, cichy i odmienny od wszystkich innych.

CO DZIENNA MSZA ŚWIECĄ

Niedziela, 21 lutego

Sześćdziesiątnica — Msza własna (bez Gl.) Cr. Pref. Trójcy. Benedicamus Domino — kol. fioł. Albo (przy 40 godz. Adoracji!) Wotywa z 30tego Ciała.

Poniedziałek, 22 lutego

Stolicy św. Piotra w Antiochii — Msza własna, Gl. (bez Cr.) 2 or. św. Pawła, Traktus, Pref. apostołów — kol. biały.

Wtorek, 23 lutego

św. Piotra Damiana bisk. dokt. — Msza „In medio” Gl. Cr. Traktus, Pref. ogólna — kol. biały.

Broda, 24 lutego

Msza zeszłej niedzieli, ale bez Cr: opuszcza się Traktus, Pref. zwykła — kol. fioł.

Czwartek, 25 lutego

św. Macieja apost. (2 kl) — Msza własna Gl. Cr. Traktus, Pref. apost. — kol. czerw.

Piątek, 26 lutego

Msza dosłownie jak w zeszłą środę. — kol. fioł.

Sobota, 27 lutego

Msza (III okresowa) „Salve sancta parens” Gl. Traktus, Pref. NMP. — kol. biały.

Niedziela, 28 lutego

Pięćdziesiątnica — Msza własna, (bez Gl.) Cr. W cichej mszy 2 or. Gabriela wyzn. Pref. Trójcy — kol. fioł. (Albo — przy 40 godz. Adoracji — wotywa z 30tego Ciała).

Pierwszym w dziejach naszych autorem Polakiem, chociaż piszącym po łacinie, i to autorem znakomitym, był Wincenty Kadłubek. Urodził się około roku 1160 we wsi Karwowie w ziemi sandomierskiej, nad rzeką Łukową czyli Opatówką. Jako syn zamężnych rodziców otrzymał staranne wychowanie; kształcił się we Francji, miał tytuł magistra, mistrza nauk wyzwolonych! To mu ułatwiło wstęp na dwór światłego księcia Kazimierza Sprawiedliwego.

Życie Wincentego Kadłubka było oddane Ojczyźnie. Kościołowi i nauce. Za czasów biskupa Pełki, który od roku 1186 zasiadał na stolicy krakowskiej, został Wincenty proboszczem kolegiaty sandomierskiej przy kościele Najświętszej Panny Maryi, a po śmierci tegoż biskupa, w r. 1207 kapituła krakowska obrała Wincentego Kadłubka biskupem krakowskim. Dwanaście lat piastował tę godność, odznaczając się niepopolitym, tak duchowymi jak obywatelskimi, zaletami.

Około roku 1214 towarzyszył Wincenty Salomei, córce Leszka Białego, poślubionej Kolomanowi, królewiczowi węgierskiemu — do Halicza i był świadkiem ich koronacji.

Św. Jacka Odrowąża wyniósł na kanoniję krakowską, a bł. Czesława na kustodję sandomierską. W r. 1218 złożył dobrowolnie godność biskupią i wstąpił do klasztoru Cystersów w Jędrzejowie. Po upływie pięciu lat zmarł w tymże klasztorze dnia 8 marca 1223 r., a zwłoki jego pochowano w kościele tamtejszym, w środku chóru.

Zasługi Wincentego Kadłubka dla kultury polskiej są bardzo wielkie. Należy pamiętać o tym, że występuje on we wczesnym średniowieczu naszych dziejów. Na tle zaczątków naszej kultury, wyłaniającej się dopiero z powieków, kronika mistrza Wincentego, pomimo pewnych wad, jest zjawiskiem dodatnim.

Na powstanie tej kroniki miał wpływ książę Kazimierz Sprawiedliwy, który dbał o oświatę i wychowanie młodzieży polecił Wincentemu napisać historię Polski, o czym świadczy sam Kadłubek w tych słowach:

„Najdzielniejszy z królów, chcąc przodków zacność zostawić potomności w spuściźnie, włożył na mnie, piszącego kruchym jak trzcina piórem, na moje barki karłowate ciężar olbrzymi, w tym zapewne przekonaniu, że polysk złota i blask złotych kamieni tak samo nie błędnieją od niewprawnych rąk rzemieślników, jak nie czernieją gwiazdy, chociaż Etiopi wskazują je strasznie czarnymi palcami”.

Życie Kościoła

Ojciec Sw. Jan XXIII przyjął na audyencji prywatnej ministra spraw zagranicznych Kuby. Audyencja ta stanowiła pierwszy oficjalny kontakt między Kubą a Watykanem od czasu rewolucji Fidel Castro.

Ojciec Sw. Jan XXIII zamianował nowym internuncjuszem apostolskim w Japonii biskupa Domenico Enrice, dotychczasowego nuncjusza apostolskiego w Haiti.

W Paryżu odbył się tydzień jedności chrześcijańskiej, zainaugurowany uroczystą mszą sw., celebrowaną w bazylice Sacre Coeur przez kardynała Feltna. W ramach tygodnia odbyły się pogadanki religijne na te-

Mistrz Wincenty Kadłubek

Z tego polecenia jednak wywiązał się Kadłubek dopiero w lat kilkanaście po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, już w zaciszu klasztornym.

Nielatwo jest wyznaczyć źródła, z których czerpał Wincenty. Pewną jest jednak rzeczą, że nie mało ksiąg miał pod ręką, słynął bowiem z uczoności, a piszącemu kronikę z rozkazu swego monarchy były dostępne wszelkie dokumenty. W kręśleniu najdawniejszych dziejów Polski — dziejów legendarnych, baśniowych, które dzisiaj nas dziwią — wielki wpływ wywarła na autora kronika Mierzwy, której tekst popsuł podał nam kronikarz francuski. Wincenty znał na pewno tekst zupełniejszy i przejął się nim. Była już wtedy kronika Galla, dobrze w Polsce znana, po szkołach również jak i po dworach książąt czytana, z niej więc czerpał Wincenty wiadomości o panowaniu pierwszych Piastów. Były na koniec już przed Wincentem zapewne dobrze mu znane żywoty świętych, jak św. Wojciecha, były wspominki i roczniki polskie. Z tych źródeł korzystał w układaniu swego dzieła, którego głównym zadaniem było pouczające opowiadanie.

Wiemy, że Wincenty znał dobrze dialogi Cicerona. W wiekach średnich było rzeczą dość zwyczajną ich naśladowanie. Formę dialogową zastosował więc do swojej kroniki.

Składa się ona z czterech ksiąg. Trzy pierwsze, poświęcone dziejom najdawniejszym, mają postać rozmowy pomiędzy Janem, arcybiskupem gnieźnieńskim, a Mateuszem, biskupem krakowskim. Księga czwarta, przedstawiająca dzieje współczesne autorowi, jest opowiadaniem ciągłym.

Chciał mistrz Wincenty dać narodowi dzieło, które opisując zdarzenie ojcyste — z uwzględnieniem podbitych przykładów z dziejów obcych — zawierałoby w sobie ważną naukę i służyło do kształcenia serca i umysłu następnych pokoleń. Ten cel jest w całym dziele jego widoczny. Chciał „Kadłubek uczyć młodzież mądrości, miłości ojczyzny, cnoty: dlatego ciągle przerywa opowiadanie o dziejach polskich pouczającymi przykładami z historii obcych narodów, krótkimi sentencjami, a nawet dłuższymi rozprawami moralnymi, tak dalece, że czasem jego kronika wygląda na podręcznik do nauki nie historii, a moralności. Pamiętał też, że Kazimierz Sprawiedliwy polecił mu przekazać narodowi „zacność przodków”. W X i XI wieku błąkały się po Słowiańszczyźnie podania związane z

dawnymi dziejami Słowian, a około roku 1050 spisał je Mierzwa. Wincentemu, który pisząc swoich celów etycznych z oka nie spuszczał, bardzo owe podania i powiastki się przydały, zebrał je starannie i w kronice swojej przedstawił.

Nadmienia najpierw Kadłubek o nader gęstym niegdys ojczyzny naszej zaludnieniu, o dzielności i cności przodków naszych, którzy złożyli państwo polskie jeszcze przed narodzeniem Chrystusa, o przewagach ich na morzu, o podbiciu przez nich Macedonii, o walkach z Aleksandrem Wielkim, z Rzymianami i o tym, że jeden z książąt polskich poślubił siostrę Juiusza Cezara...

Takie podania, baśnie, legendy krążyły w wiekach średnich, spisał je więc autor skrupulatnie. Ale gdy przechodzi do historycznych dziejów Polski, to opierając się na kronice Galla Anonima przedstawia panowanie pierwszych Piastów zgodnie z prawdą historyczną.

Największą wartość historyczną posiada księga IV, w której Kadłubek kreśli dzieje panowania swego ulubionego monarchy, Kazimierza Sprawiedliwego. Kronika Wincentego Kadłubka była w wiekach średnich dziełem bardzo poczytnym, używano jej bowiem jako podręcznika szkolnego do nauki nie tylko historii, ale także wymowy i pięknego stylu.

Wierny syn Kościoła i ojczyzny zawsze miał na oku dobro i chwałę Kościoła i Polski.

Na uwagę zasługują sentencje moralne, którymi przepojone jest dzieło Kadłubka. A są one nieraz pełne głębokiej myśli. Oto kilka z nich:

„Szlachcicem jest ten tylko, kogo uszlachciła własna cnota.”
„Dobra doczesne nie są nasze: te jedynie klejnoty poczytuję za swoje własne, które rodzą się w skarbcu serca.”
„Nic nie ma w człowieku doskonalszego nad niedoskonałość.”
„Co się z miłości ku ojczyźnie podejmie, miłością jest — nie szaleń, walecznością — nie zuchwałstwem; mocną bowiem jak śmierć jest miłość, która im trwożliwsza o przedmiot ukochany, tym jest odważniejsza. Co dało taką odwagę synowi Saula, że na małej przestrzeni półmorgowej, utraciwszy dwudziestu mężów, uderzył w towarzystwie jednego jedyne go giermka na tyle legionów filistyńskich i zmieszczał ich szyki? Cóż zagrzało 600 Spartańczyków, że poszli do obozu Kserksesa, nie lękając się 500.000 nieprzyjaciół? Miłość ojczyzny. Cóż, jeżeli nie miłość ojczyzny, dało tyłu innym gotowość do śmierci?”

mat. Jedności Kościoła z udziałem duchowieństwa katolickiego, prawosławnego i protestanckiego.

Ponad 600 trędowatych leczy się w szpitalu znajdującym się w tzw. wiosce Sw. Franciszka na Madagaskarze. Szpital ten prowadził zakonnik francuski Ojciec Norbert ze zgromadzenia Kapucynów, jeden lekarz oraz dwie misjonarki świeckie.

W Squaw Valley (USA) wybudowano dla uczestników VIII Zimowych

Igrzysk Olimpijskich kaplicę, w której odprawiane będą nabożeństwa w obrządkach wyznań zawodników. Przed kaplicą, wzniesioną w nowoczesnym stylu, postawiono wysoki krzyż.

Administrator apostolski w Jugostawii biskup Antoni Vovk przybył do Rzymu w ramach normalnej podróży służbowej „ad limina”. W ostatnich dwu latach odbyło się podróż do Rzymu 10 innych biskupów tego kraju.

Historia Polonii w Stanach Zjednoczonych

Staraniem Fundacji Kościuszkowskiej Uniwersytet Wisconsin wydał pracę prof. Jerzego Lerskiego pt „A Polish Chapter in Jacksonian America”. Książka ta jest rezultatem długoletnich studiów nad historią polskiego wychodźstwa do Północnej Ameryki,

w szczególności po powstaniu 1831 r. Prof. Lerski jest obecnie wykładowcą na uniwersytecie w stolicy Pakistanu — Karachi.

Wydawnictwo to jest jednym z serii zapowiedzianych przez Fundację Kościuszkowską prac naukowych dla uczczenia Milenium.